

PORANNA

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Nr. 7485

Lwów wtorek 21 lipca 1925.

Rok XVI.

Krwawa walka policji z bandą Domańskiego.

Lwowianka komendantką policji kobiecej.



ŚPIELAJĄCE POSĄGI MEMNONA.

Rycina nasza jest reprodukcją ostatniego zdjęcia słynnych posągów Memnona, które do dnia dzisiejszego, od 3000 tysięcy lat wzbudzają podziw całego świata. Posągi te, znajdujące się w okolicach Teb, posiadają tajemniczą i dotychczas niewyjaśnioną właściwość, że o wschodzie słońca wydają harmonijne tony, sprawiające wrażenie śpiewu.

Niezwykłe zuchwały napad bandytów na Dolinę.

Obrabowali kasę powiatową, 3 sklepy, a podczas pościgu zabili posterunkowego.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Dolina 19 lipca.

W nocy z 18 na 19 bm. czterech bandytów wpadło do budynku Rady Powiatowej i obrabowało kasę, zabierając z niej 4 tysiące złotych. Następnie bandyci ograbili jeszcze 3 sklepy poczem zbiegli.

Posterunkowy Gromadka z Doliny puścił się za nimi w pogon i natknawszy się na bandytów, został przez jednego z nich zabity wystrzałem z rewolweru. Zaalarmowane wszystkie posterunki okoliczne podjęły energiczny pościg, który trwa dalej. W Dolinie i okolicy wśród ludności na wieść o napadzie powstał wielki popłoch. Ludność domaga się od Władz zabezpieczenia jej życia i mienia.

Z pobytu ministra Skrzyńskiego w Ameryce Władze amerykańskie podkreślają wszędzie swą przyjaźń dla Polski.

Waszyngton, 19. lipca. (TGP). Min. spraw zagr. Skrzyński przyjechał tu, wczoraj rano z Swants-Scott, letniej rezydencji prezydenta Coolidge'a, witany na dworcu przez szefa protokołu, oraz personel poselstwa polskiego. W godzinach rannych minister odwiedził sekretarza stanu, z którym odbył dłuższą rozmowę, utrzymaną w tonie bardzo przyjaznym. Obaj ministrowie wymieniali zdania o wielkich aktualnych zagadnieniach politycznych. Następnie minister Skrzyński odbył konferencję z podsekretarzem stanu Grevem i innymi wysokimi urzędnikami departamentu stanu. Popołudniu minister w towarzystwie szefa protokołu i członkami poselstwa wyjechał do Mound Wernon, gdzie złożył wieniec na grobie Waszyngtona, oraz zwiedził dom rodzinny wielkiego prezydenta Stanów Zj. Następnie minister pojechał na cmentarz w Arlington, gdzie pochowani są polegli w czasie wojny światowej żołnierze amerykańscy i złożył wieniec na grobie Nieznajomego Żołnierza. Przed grobem stanęła specjalna warta dla oddania honorów. Wartę tę ściągnięto natychmiast po złożeniu polskiego wienca. W godzinach popołudniowych złożył minister Skrzyński wieniec na grobie Wilsona. Wieczorem sekretarz stanu

wydał na cześć ministra Skrzyńskiego wielki bankiet.

Waszyngton, 19. lipca. (Tel. G. P.). Na obiedzie wydanym przez sekretarza stanu Kellogga na cześć ministra Skrzyńskiego obecni byli członkowie Senatu, wiceministrowie i wyżsi urzędnicy departamentu stanu. W dniu dzisiejszym min. Skrzyński przyjął większą grupę dziennikarzy, reprezentujących ogółem 2500 pism. Prasa amerykańska ujawnia coraz większe zainteresowanie wizytą ministra polskiego. „World” pisze: Witamy polskiego ministra spraw zagranicznych w Stanach Zj., gdzie ma spędzić trzy tygodnie. Niema kraju, w którym rozwój Polski byłby śledzony z taką sympatią jak tu. O rozwoju tym minister Skrzyński będzie mógł nas obecnie poinformować. W dążeniu do skonsolidowania swoich sił, państwo polskie uważać może za dodatnią tę okoliczność, że długi narodowe wynoszą tam zaledwie 11 dol. 80 ct. na głowę, gdy u nas dług ten wynosi 188 dol. 80 ct. Minister Skrzyński przebywając w Stanach Zjedn., będzie mógł wszędzie stwierdzić, że naród amerykański pragnie, aby Polska kroczyła w dal szlakiem do drogi rozwoju pokojowego.

Wreczenie noty niemieckiej odbędzie się w Paryżu dzisiaj.

Paryż, 19. lipca. (Tel. G. P.). Ambasador niemiecki zwrócił się do Brianda o udzielenie mu audjencji w celu złożenia odpowiedzi niemieckiej na ostatnią notę francuską

w sprawie paktu bezpieczeństwa. Ambasador zostanie przyjęty w poniedziałek o godz. 5. popołudniu.

Rewolta wojskowa w Portugalji.

Rząd walczy szczęśliwie ze zbuntowanymi.

Lizbona, 19. lipca. (Tel. G. P.). Kilka oddziałów wojskowych pod władzą oficerów podniosło bunt. Do zrewoltowanego wojska przyłączyła się załoga krążownika „Vasco di Gama”. Rząd przedsięwziął energiczne

środki w celu stłumienia buntu. Do godz. 5 popołudniu kilka oddziałów żołnierzy poddało się. Poddania się załogi krążownika oczekują lada chwila.

Ujęcie bandytów-morderców z posterunkowych.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Łódź, 19 lipca.

(cł) Jak już donosiliśmy w ub. sobotę zamordowany został pod Wieluniem posterunkowy, który po służbie udał się z dwojgiem nieletnich dzieci na spacer za miasto. Spotkawszy dwóch podejrzanych mężczyzn, zażądał od nich dowodów osobistych. Jeden z nieznajomych począł szukać po kieszeniach dowodu, tymczasem drugi dobył rewolweru i położył na miejscu trupem posterunkowego w oczach dwojga jego dzieci.

Uciekając przed pościgiem w stronę powiatu częstochowskiego, bandyci zranili ciężko posterunkowego Kramara, który usiłował ich zatrzymać.

Energicznie prowadzony pościg wydał pozytywny rezultat. Wczoraj obydwaj sprawcy zostali aresztowani. Są nimi znani niebezpieczni bandyci z Poznańskiego: Stefan Wojciechowski i Wawrzyniec Karaś.

Bandyci staną przed sądem w Łodzi.

Marszałek Petain w Fezie.

Fez, 19. lipca. (Tel. G. P.). Przybył tu marszałek Petain i odbył konferencję z oficerami sztabu. Marszałek zabawi tu kilka dni.

KATASTROFA POWODZI W JAPONII.

Tokio, 19. lipca. (Tel. G. P.). Wskutek wylewów, spowodowanych ostatnimi deszczami, miasto Seul na Korei zostało całkowicie odcięte. — Miasto pozbawione jest światła.

Głosy szwedzkie o Polsce na wystawie paryskiej.

Pawilon polski najpiękniejszy i najoryginalniejszy. — Artysta-malarz, brat królewski, podkreśla efektywność wieży.

Lwów, 20 lipca.

Z pośród cudzoziemców, piszących o wystawie, szczególnie życzliwie o Polsce odzywają się Szwedzi. Sprawozdawca „Stockholms Tindingen” p. Erik Sjöstedt poświęca dłuższy ustęp naszemu pawilonowi, nazywając go „najpiękniejszym i najoryginalniejszym pawilonem w ulicy narodów na wystawie paryskiej”, podnosząc w szczególności malowidła Stryeńskiej i rzeźbę Kuny. W „Noulunds Posten” i w „Skan-ska Dagbladet” pojawiły się również wzmianki nacechowane życzliwym uznaniem o polskim pawilonie. Brat króla szwedzkiego książę Eugeniusz, największy z żyjących malarzy szwedzkich, zwiedził niedawno pawilon polski w towarzystwie ks. Bernadotte, oprowadzany przez Komisarza polskiego. Dostojny gość, podziwiając charakterystyczne tańce górali naszych, wyrażał się z wielkim zadowoleniem i wysokiemi uznaniem o pawilonie, podnosząc efekty wieży, a w szczególności prostotę i powagę zewnętrznych ścian pawilonu, oraz znakomitą rzeźbę pawilonu.

Odpreżenie w stosunkach Sowietów do mocarstw zachodnich.

Taktyka niewykonalnych obietnic poskutkowała raz jeszcze.

(Telefonemat własny „Gazety Porannej”).

Pogranicze sow., 19 lipca.

Z Moskwy donoszą: W sowieckich kołach dyplomatycznych z zadowoleniem stwierdzają odpreżenie, które miało nastąpić w ostatnich dniach w stosunkach Sowietów do państw zachodnich. Zaznaczają, że dawny, już tyle razy wypróbowany przez Sowietów, system zalecanek i niewykonalnych obietnic miał i tym razem poskutkować. Nie wyrzekając się faktycznie swej pracy przewrotowej na terenie chińskim i marokańskim, Sowiety zdołały — zdaniem tych kół — uniemożliwić zrealizowanie pogroźek Anglii.

Wedle nadeszłych do Moskwy relacji Krassina i Rakowskiego, pomyślny zwrot w opinii Francji znalazł ostatnio jasrawy wyraz w postanowieniu rządu francuskiego o wydanie Sowietom tzw. „floty Wrangla”, znajdującej się w Bizercie. Wyda nie to, — mające doniosłe znaczenie wojskowo-polityczne, gdyż stwarza przewagę Sowietów na Morzu Czarnym, — zostało ostatecznie zaadoptowane przez specjalną komisję, wyznaczoną z ramienia rządu francuskiego i nastąpi już w dniach najbliższych. Również w sprawie dawnych długów rosyjskich nowe instrukcje

Krassina miały się spotkać z przychylnym stanowiskiem finansowych kół francuskich tak, że porozumienie przybiera coraz bardziej konkretne kształty. W stosunku do Anglii wykorzystano ciężkie przesilenie gospodarcze, oraz rosnące bezrobocie, które — jak nie bez ironji zaznacza prasa sowiecka, — zmusza rząd Baldwina do bardziej przychylnego traktowania propozycji Rakowskiego, mającego w swej tece zamówienia dla przemysłu angielskiego w kwocie 15 milionów funtów szterlingów.

Natomiast wywołała w kołach sowieckich silne zaniepokojenie wiadomość o budowie przez Anglię nowych baz morskich na Bałtyku (na estońskich wyspach Daggo i Oesel. Rakowskiemu natychmiast polecono zbadać w drodze oficjalnej plany angielskie co do hegemonji na Bałtyku, oraz dać do zrozumienia rządowi angielskiemu, iż Sowiety bynajmniej nie mają zamiaru zrezygnowania z „przysługującego” im tam stanowiska.

Liczą jednak, że „wyjaśnienia” rządu Baldwina wytworzą grunt dla polubownego załatwienia tej kwestji podziału wpływów angielsko-sowieckich na morzu Bałtyckim.

Kolejowa konferencja polsko-sowiecka.

(Telefonemat własny „Gazety Porannej”).

Pogranicze sow., 19 lipca.

Z Moskwy donoszą: W tych dniach zaczyna w Moskwie swą pracę polsko-sowiecka konferencja kolejowa z udziałem przedstawicieli centralnej władzy kolejowej, oraz dyrekcji okręgowych. Program prac konferencji obej-

muje cały szereg spraw, dotyczących ostatecznego uregulowania komunikacji kolejowej między Polską a Sowietami. — Również sprawa tranzytu kolejowego przez Polskę do wzgl. z Sowdepji zostanie w toku konferencji dokładnie rozważona.

Macosz traktowanie funkcjonariuszy pocztowych.

Na wiecu pocztowców stwierdzono, że poczta daje Państwu wielkie zyski, a funkcjonariusze pocztowi są najgorzej uposażeni.

Lwów, 20. lipca.

(jp.) Wczoraj odbył się o godz. 11 przedpoł. w sali Tow. Pedagogicznego Wzrost pocztowców okręgu lwowskiego. Na porządku dziennym było sprawozdanie z przebiegu obrad i udziału VII kongresu pocztowców Rzpltej, który odbył się w Krakowie 11—13. bm., oraz sprawa zajęcia stanowiska wobec pominięcia pocztowców przy rozdziale remuneracji i zapomóg rządowych.

Przewodniczył zebraniu p. Weinleder, obszerny referat wygłosił p. Rudnicki. Sprawozdawca przedstawił na wstępie czynność Zarządu Związku Centralnego za rok ubiegły, oraz omówił niekorzystne warunki pracy i płacy funkcjonariuszy pocztowych, poczem przeszedł do zakomunikowania zebraniemu uchwał, powziętych na kongre-

sie w Krakowie co do akcj jaką Zarząd główny ma rozwinąć w roku bieżącym dla poprawienia bytu pocztowców.

Odnosnie do pragmatyki służbowej, w której obecnie pocztowcy są po macoszemu traktowani, Kongres przyjął projekt nowej pragmatyki, opracowanej przez Centralny Związek.

Do najważniejszych postulatów należą następujące: 1) ustanowienia płac, zapewniających minimum egzystencji dla wszystkich funkcjonariuszy pocztowych; 2) zniesienia obecnej ustawy uposażeniowej; 3) zrównania t. zw. emerytów państw zaborecznych z polskimi; 4) polepszenia bytu emerytów łącznie z polepszeniem bytu urzędników czynnych; 5) podwyższenie do 5 zł. należności za służbę nocną, oraz liczenia 1 godziny pracy nocnej za 1 i pół godz.;

6) liczenie godzin służby urzędnikom ambulansem od chwili wejścia do wozu pocztowego; 7) pokrywania wydatków za kwatery na stacji końcowej; 8) utworzenie kas chorych dla wszystkich urzędników państw. (co do tego postulat Z. Z. P. ma się porozumieć z innymi związkami urzędniczymi); 9) bezpłatnego dostarczania mundurów funkcjonariuszom niższym; 10) higienicznych lokali na urzędowanie (w Małopolsce 90 proc. urzędów pocztowych zasługuje na zamknięcie ze względów sanitarnych); 11) zniesienia odpowiedzialności materialnej funkcjonariusza za szkody, wynikłe z wadliwych urządzeń, wreszcie 12) spoczynku niedzielnego w myśl obowiązującej ustawy.

Nadto uchwalono założenie przy wszystkich kołach kas pożyczkowych, oraz podniesienie o 50 gr. wkładki miesięcznej, celem utworzenia funduszu na budowę Domów Związkowych, sanatoriów itp.

Odnosnie do drugiego punktu porządku dziennego uchwalono następującą rezolucję:

Zebrani na wiecu we Lwowie w dniu 19. lipca 1925 r. pracownicy pocztowi okręgu lwowskiego stwierdzają: W poczuciu doniosłości dokonywanego historycznego dzieła sanacji Skarbu Rzeczypospolitej, pracownicy pocztowi całej Polski, pomimo krzywdzącego zaszeregowania ich w stopniach płac, pomimo ciężkiej i wyczerpującej pracy w porze dziennej i nocnej, niewyłączając niedziel i świąt uroczystych, pomimo ukrócenia im urlopów wypoczynkowych — trwają ochotnie i cierpliwie przy swym warsztacie pracy dla dobra publicznego.

Dzięki tej cichej i ofiarnej pracy resort pocztowy przelewa do kasy Skarbu corocznie po kilkanaście milionów złotych czystego zysku.

Świadomi tych dodatnich rezultatów swej pracy, pracownicy pocztowi żywią nadzieję, iż Rząd — znający niewątpliwie ciężkie położenie materialne rzeszy pocztowej, a w uznaniu jej ciężkiej i owocnej pracy — przyjdzie im w pierwszej linii z pomocą przy rozdziale zapomóg i remuneracji. Niestety, ta dobra wiarą w sprawiedliwą ocenę pracy i wynagradzania jej w stosunku do uzyskanych rezultatów — została wśród pocztowców zachwiana, bowiem Rząd, przyznając poszczególnym kategoriom funkcjonariuszów państwowych zapomogi i remuneracje — zapominał, czy też rozmyślnie pominął pracowników pocztowych.

W poczuciu tej krzywdy zebrani do magają się natychmiastowego przyznania funkcjonariuszom pocztowym jednorazowej bezzwrotnej zapomogi w nast. wysokości: niższym funkcjonariuszom i urzędnikom do X-go stopnia służb, łącznie — 100 proc., od IX do VII-go stopnia służb, — 75 proc., od VI-go — 50 proc. poborów wypłaconych w dniu 1. lipca br.

**CASCARINE
LEPRINCE**

leczy przyczyny i skutki
zatwardzenia.

Sprzedaż w aptekach i składach
aptecznych. 2038

Walka bandy Domańskiego z policją.

Osaczeni bandyci zabili st. przodownika i przedarli się przez słaby kordon policyjny.

Włodzimierz Woł. 18 lipca. (ew) Wiadomość o szczęśliwej likwidacji bandy Karola Mitkowskiego w pow. jarosławskim podnieciła policję powiatu włodzimierskiego do energiczniejszego

tropienia szajki

Domańskiego, będącej bolączką powiatów sokalskiego, hrubieszowskiego, kosakowskiego i włodzimierskiego.

W zarządzonym pościgu wzięły udział posterunki policyjne pod dowództwem jednego z komisarzy.

Obława

zaczęła się o godzinie 9 wieczorem i posuwała się w kierunku gmin Grzybowice i Wasylówka. Tuż niedaleko lasu listwieskiego zbliżono się do zabudowań futoru, należącego do Jermola Lińskiego. Według posiadanych poufnych wiadomości

w futorze

tym ukryta była banda Domańskiego pod jego osobistym kierownictwem. Informacje okazały się rzeczywiście prawdziwe, albowiem podchodzący do budynków oddział posterunkowy, pod dowództwem st. przodownika Baczyńskiego, został

powitany gradem kul,

ukrytych w zakamarkach futoru opryszków. Na strzały bandytów odpowiedziała policja ogniem

karabinowym. Powstała strzelanina, w czasie której raniony został przez herszta bandy, Domańskiego, st. przodownik Baczyński. W czasie udzielania pomocy ranionemu Baczyńskiemu

Domański wraz z bandą swoją przedarł się w dogodnym miejscu i zbiegł w kierunku po-

łudniowym do powiatu sokalskiego albo hrubieszowskiego.

O fakcie tym powiadomiono posterunki policyjne wymienionych powiatów.

Raniony przez Domańskiego st. przod.

Baczyński zmarł w 2 godziny pomimo udzielonej mu pomocy.

Lwowianka pierwszą komendantką polskiej policji kobiecej

Na czele zastępu policjantek stanęła p. Stan. Paleolog.

Lwów, 20 lipca.

Jakieśmy to już wczoraj donosili, w Krakowie odbyło się uroczyste zakończenie pierwszego kursu wyszkolenia kobiecej policji państwowej. Na czele tego pierwszego zastępu nowych policjantek stanęła młoda, energiczna panna, o której głośno kiedyś mówiono we Lwowie. Komendantką Kompanii Szkolnej policji kobiecej nosi nazwisko dynastyczne greckie. Panna Stanisława Paleolog jest lwowianką, i to z tych lwowianek rycerskich, które ukochał grodu tak dzielnie bronił przed nawałą ukraińską. W 1918 roku p. Stanisława Paleolog była kurjerką, przedzierała się przez linie nieprzyjacielskie w służbie wywiadowczej... Była ranna i odznaczona krzyżem Obrony Lwowa, a następnie krzyżem Walecznych.

W Ochotniczej Legji Kobiet, pod komendą pani Aleksandry Załuskiej, p. Paleolog była w stopniu porucznika wojsk polskich adiutantką komendantki, referentką personalną OLK. w ówczesnym referacie sztabu generalnego, współdziałała w organizowaniu Legji kobiecej, która w 1920 r. doszła do rozmiaru 10 batalionów, przy poszczególnych DOK.

Gdy dowiedziała się, że ma powstać policja kobieca, od razu zgłosiła się do służby. Cieszyła się, że organizuje się taka służba społeczna.

Trzeba wierzyć, że pierwsze nasze policjantki zdobędą zaufanie i szacunek społeczeństwa swą pracą, tembardziej, że na czele ich stanęła tak energiczna i pełna poświęcenia komendantka.

Straszną przepowiednię wróżki sprawdziła się

Przepowiedziała mu, że zabije żonę, a sąd go uwolni. Tragiczne dzieje sierżanta Dobejk.

Warszawa, 20 lipca.

Dawno już nie było procesu tak pełnego tajemniczości i zagadkowych powikłań, jak zakończona wczoraj w tutejszym sądzie wojskowym sprawa sierżanta Jana Dobejki.

Prokuratura wojskowa oskarżała Dobejkę o

rozmyślne zabójstwo żony.

Akt oskarżenia zebrał przeciw podsądnym cały szereg konsekwentnych poszlak, zmierzających do obalenia obrony sierżanta, który tłumaczył się, iż zastrzelił żonę nieumyślnie.

Oto pewnego wieczoru po skończonej kolacji sierż. Dobejko zażądał od swej żony, by wypila jeszcze jedną szklankę herbaty, na co nieszczęśliwa nie chciała się zgodzić.

— No, pijesz, czy nie?

— Nie...

— Ostatni raz pytam, a jak nie, to cię zabije — zawołał oskarżony, wyjmując rewolwer,

Zabij, odrzekła spokojnie.

Huknął strzał. Dobejkowa zwała się trupem na miejscu.

Świadcami tej strasznej sceny były dwie siostry Lauferówny, które uczestniczyły we wspólnej kolacji.

Do nich to zwrócił się oskarżony z żądaniem, by udały się po doktora. Wogóle w pierwszej chwili zabójca czynił wrażenie albo osłupiałego do całkowitego zubożenia, albo też nieprzejętego zupełnie tem, co się stało.

Gdy jednak nadszedł

doktor i żandarmerja,

zastano Dobejkę tarzającego się na ziemi obok trupa żony w najwyższej rozpacz. Całował martwe ciało i jęczał głucho.

Okazało się, że oskarżony nabył rewolwer w przeddzień zabójstwa, okazało się nadto, że

miał kochankę,

która zasypywała go miłosną korespondencją, a już po tragicz-

nym fakcie nadesłała gorący list, z dopiskiem, by po przeczytaniu został zniszczony. Akt oskarżenia zwrócił uwagę na jedno zdanie w owym liście.

...Nareszcie spełnił się mój najgorętszy zamiar...

Sledztwo trafiło na niezmiernie cenny materiał. Był nim

pamiętnik oskarżonego.

prorowadzony z ogromną systematycznością, oraz starannie zebrane listy różnych kobiet do oskarżonego.

W pamiętniku, pisanym od pięciu lat znajduje się w tomie z 1920 r. wręcz niesamowity szczegół.

Oto Dobejko w krótkiej notatce z dnia 3. lutego 1920 r. konstatuje, że

wróżka przepowiedziała mu,

iż straci żonę w sposób tragiczny, a po śmierci jej będzie miał ciężką sprawę sądczą, zostanie jednak uniewinniony.

Nadto z pamiętnika podsądnego wynikało, że ożenił się z wielką miłości, że dalej osoba Kowalczykówny, uważanej za jego kochankę, była tylko nikłym epizodem z jego pobytu w Białymstoku, kiedy to pod dłuższą nieobecność żony zbliżył się do córki sąsiadów i nawiązał z nią

przełotny romans.

W tym stanie rzeczy sąd, któremu przewodniczył sędzia major Raczyński, stanął przed niepokojącym zagadnieniem, czy zabójstwo było umyślne, czy wypadkowe.

Oskarżony dowodził, iż nie wiedział, że w lufie rewolweru znajduje się jeszcze kula. Sądził, że wyjął wszystkie naboje i chciał sobie tylko zażartować, pociągając za cyngiel.

Dłuższe przemówienie oskarżycielskie wygłosił prokurator major Kupczyński, domagając się

surowego ukarania

Dobejkę za głęboko przemyślaną zbrodnię.

Obronę z wielkim talentem wnosili adw. Sobotkowski, który pracował nad podważeniem wartości materiału oskarżycielskiego.

Sąd

uniewinnił

oskarżonego z zarzutu rozmyślnego zabójstwa, skazując go za nieostrożne spowodowanie śmierci kobiety, która pozostawiła dwuletnią sierotkę — na 11 miesięcy więzienia.

Doprawdy trudno uwierzyć, że przepowiednia wróżki spełniła się w całej pełni.

STOSUNKI SERBSKO - BULGARSKIE.

Białogród, 19 lipca. (Tel. G. P.) Jak donoszą pisma, w najkrótszym czasie zlikwidowany zostanie incydent serbsko-bułgarski, na skutek którego władze jugosłowiańskie wstrzymały wydawanie wiz paszportowych Bułgarom na wyjazd do Jugosławii.

WYBORY DO RAD GENERALNYCH we Francji.

Paryż, 19. lipca. (Tel. G. P.) Wybory do rad generalnych odbyły się w całej Francji bez wypadku. Według danych o godz. 23 między wybranymi figurują Herriot, minister Steeg Hesse i Benase.

SOWIETY WPRZEDAJĄ B. DOBRO GARSKIE.

Wiedeń, 18. lipca. (Tel. G. P.) „N. Fr. Presse” z Moskwy: Rząd podał do wiadomości publicznej, że sprzedał część inwentarza byłych zamków carskich. I tak sprzedano po bardzo niskiej cenie wielką ilość porcelany i bielizny, oryginalne perskie dywany i puhar.

NOWY GABINET JUGOSŁOWIAŃSKI.

(Prasa nazywa obecny rząd zapoczątkowaniem nowej ery).

Białogród, 19. lipca. (Tel. G. P.) W dniu dzisiejszym gabinet został ostatecznie utworzony. W skład gabinetu wchodzi 12 dykałów i 4 członków partii Radicza. W skład większości rządowej w parlamencie wchodzi 142 radykałów i 62 z partii Radicza, t. zn. 204 posłów na ogólną liczbę 315.

Białogród, 19. lipca. (Tel. G. P.) Prasa uważa dojście do władzy nowego rządu serbsko-kroackiego za początek nowej ery, mającej decydujące znaczenie dla konsoli-

PROMOCJA W WIELKOPOLSKIEJ SZKOLE OFICERSKIEJ.

Bydgoszcz, 19 lipca. (Tel. G. P.) W dniu 19 bm. w wielkopolskiej szkole oficerskiej dla podoficerów piechoty odbyła się piękna uroczystość promowania 103 podporuczników. Na uroczystość tę przybył minister spraw wojskowych generał Sikorski. Akt promowania odbył się uroczystość w obecności licznych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

FRANCUSKO-ANGIELSKIE NARADY.

Paryż, 19. lipca. (Tel. G. P.) Dzienniki dowiadują się, że w przyszłym tygodniu zjadą do Londynu francuscy delegaci z rzeczoznawców celem odbycia narad z przedstawicielami angielskiego skarbu w sprawie długu francuskiego. Jeżeli narady doprowadzą w krótkim czasie do pomyślnego wyniku, wówczas być może Caillaux osobiście uda się do Londynu.

STRAJK DZIENNIKARSKI W BELGII.

Antwerpia, 19. lipca. (Tel. G. P.)

Wskutek strajku pracowników dziennikarskich, większość dzienników nie wyszła.

Proszę o głos!

W OBRONIE PRZEMYSŁU RODZIMEGO.

Lwów, 20. lipca.

Otrzymujemy następujące słowa:

Odnośnie do artykułu „Na najaktualniejszy temat“ z 16 bm., w którym przypomina szan. autor, jakito był przed 20 laty ruch w obronie przemysłu rodzimego, pozwalając sobie, mając za sobą przeszło pół wiekowe doświadczenia kupieckie i przemysłowe, w tej żywotnej sprawie głos zabrac: 1) Czy nasze wyroby cukiernicze, a w szczególności czekoladowe, są gorsze od zagranicznych, czy też u nas jest tak wielkie zapotrzebowanie, że z konieczności widzimy wszędzie po sklepach wywieszki marek nie naszych wytwórców?

2) Czy nasze pasty do obuwia nie wytrzymują zagranicznej konkurencji?

3) Czy nie wyrabiamy dobrych płócien i najprzedniejszego sukna?

4) Czy wyroby „Gafoty“ mają być gorszą marką, niż „Salamander“, którą pod austr. rządem groźnie bojkotowano?

5) A nasz szewc na poddaszu i w suterenach nie potrafi uszyć trwałego obuwia, czy wolimy kupić „eleganckie“ z papierowymi podeszwami?

6) Czy nasze wytwórnie zabawek nie zasługują na serdeczniejsze poparcie szerokiej publiczności, już dla tej przyczyny, aby w dziecku wpajać pociąg „do swego“?

Poprzestając na tem, chciałbym jeszcze bardziej szczegółowo wspomnieć o niektórych wyrobach z mego zawodu:

Żelazka do prasowania marki „Silesja“, nie mają wprawdzie tak ponętnego wyglądu, jak zagraniczne, jednak w mojej praktyce nie zdarzyło się, aby klient skarżył się na złą ich funkcję. Wobec tego pewnika można bez obawy sprzedawać żelazka krajowe i zaościć klientowi 50 procent na wydatku, a zarazem spełnić czyn godny kupca Polaka.

Następnie byłoby wskazane dokładne zbadanie importowanego w ostatnim czasie naczyń emalowanego marki „Standard“, w porównaniu do naszego wyrobu marki „Ideal“. Tuszę, że nasze Gospodie podejmą się chętnie tego zadania i nie ulegną uprzedzeniu, przed którym tak szczerze przestrzegał Wincenty Pol!

Na zakończenie jeszcze kilka słów o artykułach, które w różnych krajowych warsztatach, — o nie jednakowej jakości wytwarzane, — wprowadzają nieraz balaśniewne poglądy i szkodliwe uprzedzenie. N. p. klamki mosiężne do drzwi i okien, artykuł chroniony wysokim cłem, a nadający się do stopniowania swej jakości. Otóż — co się dzieje:

Są krajowe wywórnice, które nie bacząc na solidność wyrobu, rzucają na rynek towar drugorzędny — konkurują silnie z zagranicznym — ale też ze współzawodniczącym krajowym.

Nie przeczę, że i t. zw. II-do towar ma rację bytu, jednak tu zachodzi pewna komplikacja, bowiem trzeba brać pod uwagę mniej lub więcej sumienne postępowanie danych czynników pośrednictwa między wytwórcą a konsumentem.

Już mamy do zanotowania zdarzenia, gdzie tego rodzaju współzawodnictwo wyrobów krajowych — o mało co spowodowałoby import zagraniczny mimo wysokiego cła, gdyby okoliczności nie rozwiązały kłującego uprzedzenia i nie doprowadziły do dokładnego zapoznania się z lepszym wyrobem krajowym.

Podobnie powiedzieć można o innych artykułach żelaznych, a w szczególności o okuciach do drzwi i okien, wyrabianych w licznych ślusarniach, tak lwowskich jak i w miastach prowincjonalnych, a które to wyroby są już widocznym zapoczątkowaniem konkurencji wobec zagranicy.

Do szerszego zapoznania się z temi na czasie będącymi wyrobami, tak co do ceny i jakości, nadają się nasze coroczne Targi Wschodnie, które o ile jeszcze nie mogą promieniować na dalszy dystans, mogłyby rozjaśniać bliższe kręgi, liczącym się działem, wprawdzie mniejszym, ale racjonalnie założonych w twórnictwie w różnych miastach a w pierwszym rzędzie we Lwowie. Nie wykluczam wystąpienia zbiorowego przy stosownej reprezentacji przez co i koszt zmniejszyłby się do znikomej kwoty w porównaniu do zasadniczej korzyści i zbliżenia się wytwórcy do konsumenta w celu zapoznania się z danym wyrobem.

Płocha jest obawa, że przez to kupiectwo może być poszkodowane!

Jan Franciszek Schuman.

NADEŚLANE.

Zakład dentystyczno-techniczny
MAKSYMILIAN MOHR

b, asystent i kierownik Dra Wachlowskiego
Lwów, ul. Podleskiego 9, parter.
Dla urzędników żużka za okazaniem
legitymacji 3763

18-letni filatelista łódzki przyczyną interwencji dyplomatycznych.

Łódź, 19 lipca.

Przy ul. Konstantynowskiej w Łodzi mieszka przy rodzicach 18-letni Leon Bimke, który swoimi kombinacjami handlowymi spowodował całą korespondencję dyplomatyczną z dziesięciu państwami.

Bimke, jako zbieracz marek i znawca „pracy fachowej“ publikował w pismach zagranicznych ogłoszenia, w których jako firma „Bimke — Eksport i import marek pocztowych w Łodzi“ polecał swoje usługi w komisowej sprzedaży marek pocztowych.

Znalazło się wle'u, którzy przysłali Bimkemu całe zbory marek dla sprzedaży komisowej, zważając odkać mamy wysokowartościową walutę. Bimke marki sprzedawał, ale gotówkę nie odsyłał komitentom.

Obecnie policja łódzka zasypana jest korespondencją polskich placówek zagranicznych, do których zwracają się poszkodowani po interwencję. Policja stwierdziwszy oszukane praktyki młodego filatelisty, osadziła go w aresztach.

Wielki film narodowy amerykański.

W jaki sposób powstał i rozwinął się Nowy York. — Wszyscy artyści muszą być Amerykanami. — Pomimo skrętnych poszukiwań okazało się, że wszystkie gwiazdy filmowe pochodzą ze starej ziemi.

N. York, w lipcu.

Jedno z największych amerykańskich towarzystw filmowych zamierza teraz wystawić film, który ma przedstawiać olbrzymi rozwój Nowego Yorku. Towarzystwo postanowiło, że do wszystkich ról mają być zaangażowani wyłącznie pierwszorzędni artyści filmowi amerykańskiego pochodzenia. Ma to być w całem tego słowa znaczeniu film narodowy, reprodukcja życia amerykańskiego, przedstawiona przez Amerykanów.

Nadspodziewanie wykonanie tego planu natrafia na poważne trudności. Oto jak się okazuje ojczyzna wielkiego przemysłu filmowego Ameryka nie posiada niemal zupełnie wielkich gwiazd sztuki filmowej.

Wszyscy znakomici artyści, ulubieńcy publiczności, należą prawie bez wyjątku urodzeniem swoim do Starego świata. Gloria Swanson i Mabel Norman są Szwedkami, Pola Negri Polką, Betty Blitches Angielką, Alla Nasimowa Rosjanką, Mary Pickford Francuską, Viola Dana Niemką. Także i mężczyźni są przeważnie Europejczykami. I tak Roman Nowarro jest Portugalczykiem, słynny komik Buster Keaton Austriakiem, a nawet pierwsza sława Ameryki Charlie Chaplin jest tylko pół krwi Amerykaninem, bo matka jego pochodzi z Anglii. Wobec tego faktu będą musieli przedsiębiorcy prawdopodobnie uczynić ustępstwa w swoich nacjonalistycznych zamierzeniach.

Wojna z alkoholizmem.

Amerykańskie Tow. antyalkoholiczne szturmują już do bram Europy.

Londyn, w lipcu.

Na tegorocznym kongresie kobiecym Towarzystwa zwalczania alkoholu, który się odbył w Edynburgu, oświadczyła delegatka Stanów Zjednoczonych miss Dr. Gordon, że Amerykanie zebrali olbrzymi fundusz wynoszący kilka milionów dolarów, który ma być

przeznaczony na kampanję antyalkoholową w najważniejszych krajach europejskich. Ze strony europejskich reprezentantek Towarzystwa zaproponowano, aby kampanję przeciw alkoholowi rozpocząć przede wszystkim w Londynie, Paryżu, Sankt Petersburgu, Berlinie i Wiedniu.

Zamordowanie trenera wyścigowego.

Przyczyną zbrodni dawne porachunki.

Wiedeń w lipcu.

W Badenie wywołał niezwykle poruszenie zagadkowy wypadek, za którym prawdopodobnie kryje się zbrodnia. O o dzisiejszej nocy na torze wyścigowym znaleziono ciało znanego dawniejszym bywalcem wyścigowym trenera Konstantego Melcera. Melcer liczący obecnie lat 60 w ostatnim czasie nie brał czynnego udziału w życiu sportowym.

Obdukcja zwłok wykazała, że Melcer zmarł wskutek otrzymanej głębokiej rany w głowę. Ponieważ zmarły nie posiadał pieniędzy zatem morderstwo przypisują jakiemuś porachunkowi osobistemu, który sięga może jeszcze czasów, gdy Melcer był jedną z wybitniejszych osobistości świata sportowego.

Echa jubileuszowego Zjazdu Straży pożarnych.

Cztery tysiące złotych zapoczątkowało fundusz zapomogowy dla wdów i sierót.

Lwów, 20. lipca.

Dnia 11. bm. odbyło się końcowe posiedzenie obywatelskiego Komitetu Jubileuszowego Zjazdu ochotn. straży ogniwych, na którym sekcja finansowa wykazała czysty dochód z odbytego Zjazdu w kwocie około 4.000 zł. Kwota powyższa ustanowiona została jako zakładowy fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po członkach ochotniczej straży ogniwowej „Sokół“ i kolejowej ochotniczej straży ogniwowej, którego kuratorem ma być każdorazowy prezes ochotniczej straży pożarnej ogniwowej „Sokół“.

Przy tej sposobności wyraża Komitet za pośrednictwem naszego pisma serdeczne podziękowanie Komendzie miasta i Komendzie Policji za okazaną pomoc, jakoteż całemu społeczeństwu, które przyczyniło się hojnymi datkami do założenia powyższego funduszu.

Brał ruble od bolszewików, dawał je monarchistom.

Prowokacyjna działalność Ilinicza w Wilnie.

Warszawa, 12 lipca.

Z Wilna donoszą: Wykrycie afery szpiegowskiej Ilinicza w Warszawie wywołało wśród emigracji rosyjskiej w Wilnie, w szczególności wśród członków tułajskiego Towarzystwa Rosyjskiego, ogromne wrażenie.

Osoba Ilinicza była na bruku wileńskim ogólnie znana, pozostawał on bowiem w ścisłym kontakcie ze wspomnianym Towarzystwem, deklarując się jako zdecydowany monarchista. Był członkiem wspierającym Tow. rosyjskiego i łożył większe sumy na jego cele.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Ilinicz czerpał pieniądze od bolszewików, a dawał je emigrantom monarchistycznym w Wilnie w celach prowokacyjnych i szpiegowskich.

Lista Nr. 14.

Czytelników-Prenumeratorów „Gazety Porannej“ dopuszczonych do losowania w turnieju o nagrodę 3 wolnych biletów jazdy samolotem Lwów—Warszawa i na powrót.

- 1066 Krajewska
- 1067 Romanowska.
- 1068 Litwak Henryk.
- 1069. Roland.
- 1070. Ks. Mietus.
- 1071 Misiński.
- 1072. Thal.
- 1073 Batorycka.
- 1074 Krzyżanowska.
- 1075 Dr. Kaufman.
- 1076 Dr. Stocknopf.
- 1077 Leśniewicz.
- 1078 Kuleczycka.
- 1079 S. Weiss.
- 1080 Strońska.
- 1081 Jan Mayer.
- 1082 Iwanicki.
- 1083 Słonecki.
- 1084 Michał Potuczek
- 1085 Dr. Accord.
- 1086 Szpilowa.
- 1087 Dr. Kociuba.
- 1088 Michéł Rajmont.
- 1089 Rutyska.
- 1090 Chmiel.
- 1091 Kostecki.

Daj grosz na cele T. S. L.!

— Hallo, dopily! — krzyknąłem — co za szczęście, że się spotykamy!

— Halam, chwytyjąc go energicznie za ramię.

Zdecydowałem się bliskawicznie. Wskoczyłem do auta razem z Londynie, w sprawach natury pieniężnej.

I nieczystych interesów. Przygadkowo zetknąłem się z nim parę tygodni temu. Był to niejaki Marmaduke Dopily, który o bardzo podejrzanej przeszłości, żyjący z szantażem i nieczystych interesów. Chciał zapalić papierosa.

Poznałem go od razu. Był to niejaki Marmaduke Dopily, który o bardzo podejrzanej przeszłości, żyjący z szantażem i nieczystych interesów. Chciał zapalić papierosa.

Nagle jednak zauważyłem jakiś samochód koło mnie. Była, przebrać się i pod osłoną zmroku uciekać w stronę gór.

Kto pisał popołudniu, postanowiłem iść do chatki Turnbulla, przebrać się i pod osłoną zmroku uciekać w stronę gór.

minutach straciłem ich z oczu.

Oddechnąłem z ulgą i zabrałem się na nowo do roboty.

I dobrze zrobiłem, bo oto po jakim kwadransie samochód przejechał znowu tą samą drogą; jeden z jadących skinał mi przyłapić rękę na pożegnanie. Moi kochani przyjaciele chcieli się upewnić, że wszystko idzie dobrze.

Czas upływał. Skończyłem już układanie kamieni, znalazłem chleb i resztki sera, a Turnbulla nie było widać! Coś trzeba było postanowić; niepodobna mi przecież bawić się w nieskończoność w kamieniarz, trzeba uciekać, bo tutaj, przedziwny, że się nie ma czasu na odpoczynek.

Wziąłem od niego owe okulary, stary wytłuszczony kapelusz, nawet obrzydliwą glinianą fajkę... zrzuciłem marynarkę, kamizelkę, kołnierzyk, prosząc, żeby to wszystko zabrał ze sobą do domu.

Odszedł natychmiast, — miałem wrażenie, że może nie spieszyło mu się tyle do łóżka, co do buteleczki...

Patrz na mnie drżący, z gębą rozwartą szeroko z przerażenia — Coś pan za jeden? — wyjął wreszcie z trudem.

— Hannay, Ryszard Hannay... z Rodezji! Przypominasz sobie? — Boże wielki! Morderca! — szepnął przerażony.

— Właśnie! I ciebie zamorduję, jeżeli natychmiast nie zrobisz, co ci każę! Ściągnij płaszcz... dawaj go tu! I czapkę także, — no, przedko!

Usłuchał bez słowa protestu. Po chwili, przebrany w elegancki płaszcz szofera, w czapkę sportową i rękawiczkach wyszedł jak prawdziwy turysta. Dopilyowi nasunąłem na głowę ów wytłuszczony kapelusz Turnbulla.

Potem zawróciłem auto z powrotem w tę stronę, z której przyjechał. Liczyłem na to, że moi nieprzyjaciele, którzy napewno już go raz widzieli, pozwolą mi i wrócić bez trudności.

— A teraz, kochanku, siedź cicho i spokojnie. Nic ci nie zrobię, potrzebuję tylko na parę godzin twego wozu i twego pardonu. Zrozumiałeś?

Jechałem wygodnie, nie spiesząc się zbytnio. Kilka razy mignęły mi na drodze jakieś podejrzane figury, kręcące się po zornie bez celu; niewątpliwie wysłannicy moich nieprzyjaciół. Mniejszy wiesz, jedną, drugą, trzecią; zabudowana stała się coraz rzadsza, okolica coraz bardziej bezludna. Wreszcie dostałem się na pustą, rozległą wzgórze; o ile mogłem się zorientować z mapy, w pobliżu były zupełnie puste i niezamieszkałe połacie. Ściemniło się już zupełnie. Wstrzymałem samochód, a oddając Dopilyowi jego rzecz, przemówiłem:

— Dziękuję ci bardzo kochanku, sam nie wiesz, jaką mi oddałeś wielką przysługę. Teraz możesz sobie jechać, dać znać policji.

Po jego odjeździe usiadłem na murawie, rozmyślając nad długą listą mych grzechów i zbrodni. Prawda, nie byłem mordercą, jak powszechnie sądzono, ale zao miłem już na sumieniu

prawie zupełnie ciemnym; przez małe okienko, wysoko u góry, sączyło się ledwo trochę światła. W pokoiku czuć było niemiłą zaduch jakichś chemikaliów. Drzwi zamknęły się za mną z dziwnym metalicznym trzaskiem; znów zatem udało mi się znaleźć bezproblemową kryjówkę.

Czułem się jednak jakoś nieswojo. Nie podobał mi się ten dobronudny staruszek, tak dziwnie grzeczny; rzekłbyś, jakby czekał poprostu na mnie. I te jego oczy, takie dziwnie przenikliwe!

Cicho było zupełnie, nie mogłem się domyśleć nawet, co się tam w domu działo, czy szukają mnie, czy przeprowadzają rewizję, czy poszli już sobie? A głód mi skręcał kiszki!

Nagle drzwi się otworzyły, wypadłem do gabinetu, sąsiadującego z owym pokoikiem. W gabinecie siedział ów starzec, zagłębiony w fotelu i przypatrywał mi się dziwnym wzrokiem.

— Poszli już? — spytałem.

— Poszli. Powiedzieli mi, że uciekłeś w góry. Nie chciałem, aby policja mieszała się w moje osobiste sprawy. Bo mam z panem pewien osobisty rachunek do uregulowania, panie Ryszardzie Hannay!

Mówiąc, łypał dziwnie oczyma.... przypominało mi się dziwne opowiadanie Scuddera o jakimś starcu, obdarzonym młodzieńczym głosem i oczyma, przypominającymi krogulca! Zrozumiałem. Dostałem się w samą paszczę wroga! To był ów najstraszniejszy tajemniczy przeciwnik, którego Scudder najbardziej się lękał.

Wiedział, jak się nazywam. Ale czy wiedział, jak ów Hannay wygląda, czy widział go kiedykolwiek na oczy? Postanowiłem próbować szczęścia.

— Nie rozumiem, — odparłem szorstko, — o kim pan mówisz. Nie znam żadnego Hannaya. Nazywam się Ainslie.

— No, no, — uśmiechnął się drwiąco, — niech i tak będzie! Zapewne masz kilka nazwisk. Jedno mniej, czy więcej, o to się nie będziemy sprzeczali.

— Nie wytrzymam dłużej! krzyknął stanowczo, wracam do domu i kładę się do łóżka!

Podszedłem do niego, pytając uprzejmie, co mu brakuje.

— Co mi brakuje? — odparł. — Oto wypilem wczoraj trochę za dużo na weselu mej córki Mary. Ledwo się trzymam na nogach.

Poradziłem mu, aby wrócił do domu i przeleżał się w łóżku.

— Łatwo to się mówi. Właśnie dziś ma tu przyjechać nowo mianowany inspektor drogowy. Zachciało mu się skontrolować cały rejon. A co będzie jak mnie nie znajdzie? Stracę posadę napewno.

Nagle strzeliła mi pewna myśl do głowy.

— Czy ów inspektor widział was już kiedy? — spytałem.

— Gdzież tam! Dopiero od tygodnia objął swą posadę i tłucze się ze swym autem po całej okolicy.

— A gdzież wy mieszkacie?

Drżącą nieco ręką wskazał na małą chatkę przytuloną do brzegu strumienia.

— Zatem idźcież się wyspać, — oświadczyłem. — Ja was tymczasem tu zastąpię, aż do przyjazdu inspektora.

Spojrzał na mnie niedowierzająco. Po chwili uśmiechnął się słodko mówiąc:

— A to doskonałe! I tak nie ma pan nic do roboty, kamienie już potłuczone, tylko ładnie je ułożyć w kupę. Otóż słuchaj pan: nazywam się Aleksander Turnbull, jestem kamieniarzem od siedmiu lat. Zresztą nie masz pan co długo gadać z inspektorem, ukoń mu się grzecznie, tytułuj go „sir“, a wszystko pójdzie gładko. Na południe będę tu z powrotem.

Wziąłem od niego owe okulary, stary wytłuszczony kapelusz, nawet obrzydliwą glinianą fajkę... zrzuciłem marynarkę, kamizelkę, kołnierzyk, prosząc, żeby to wszystko zabrał ze sobą do domu.

Odszedł natychmiast, — miałem wrażenie, że może nie spieszyło mu się tyle do łóżka, co do buteleczki...

Po jego odejściu zabrałem się energicznie do mojej toalety. Z wrogami moimi nie było żartów; trzeba było przygotować się jak najstaranniej do mojej nowej roli, nie pominąć najdrobniejszego szczegółu.

Wywinałem szeroko kołnierz mej flanelowej koszuli, zakasa-
łem rękawy; buciki ob smarowałem pyłem i kurzem, spodnie pod-
winałem, podwiązując je sznurkiem. Garściami całemi zbierałem
pył z gościńca, nacierając nim całe ręce, twarz, włosy nawet.

Podjąłem potem zawiniątko zostawione przez Turnbulla. W czerwonej kraciastej chustce znalazłem parę kromek chleba ze serem, które skonsumowałem z apetytem. Była tam i lokalna gazetka; na opasce wypisany był adres Turnbulla. Gazetkę tę położyłem na kupie kamieni, w widocznym miejscu.

Posiliwszy się, wziąłem się szczerze do roboty. Chwyciłem żelazne grabie, ładowałem potłuczone kamienie na taczki i zwoziłem je, układając w regularną piramidę w odległości jakich 30 metrów. Słońce dopiekało porządnie, to też po paru godzinach wyglądałem naprawdę jak nieboskie stworzenie, zakurzony i obłany potem. W pewnej chwili usłyszałem huk automobilu; mały, zgrabny Ford dwuosobowy zatrzymał się w pobliżu mnie. Siedzący w nim młody jegomość, o pełnej, okrągłej twarzy skinął na mnie.

— To wy jesteście Aleksander Turnbull? — spytał, a nie czekając odpowiedzi ciągnął dalej: — Do was należy sekcja od Gaidlaw-Byres do Rights, prawda? Wcale porządnie utrzymany, zadowolony z was jestem. Trzeba by tylko trochę oczyścić rowy przydrożne, powyrywać trawę. No, zostańcie z Bogiem, Turnbull! Na drugi raz już mię poznacie, kiedy tu znowu przyjadę.

Uchyliłem kapelusza i zabrałem się na nowo do roboty, zadowolony, że z inspektorem poszło mi tak łatwo. Koło południa ruch się nieco ożywił; przejeżdżał piekarz z wózkiem, kupiłem bochenek chleba, który na wszelki wypadek wepchałem do kieszeni. Potem przechodził drogą pasterz, pędząc stado baranów.

Wreszcie ujrzałem ogromny automobil, jechał z góry w ca-

w moją stronę. Bezradnie rozejrzałem się dookoła. Spostrzegłszy leżącą na boku w niewielkiem oddaleniu niewielką grupę drzew, skierowałem się w tę stronę. Biegąc częściowo po trawie, częścią łożyskiem małego strumyka, dopadłem wreszcie jakiegoś starego, rozwalonego młyna. Minąłem go, przebiegłem jakąś niewielką, dość zaniedbaną łąkę i nagle znalazłem się przed skromnym wiejskim domkiem, czysto wybielonym. Na oszklonej werandzie domku siedział jakiś starszy gentleman, obserwując mnie z dobrotliwym, łagodnym uśmiechem.

Bez wahania ruszyłem dalej i przez otwarte drzwi werandy wszedłem do środka. Przy dużem amerykańskiem biurku, zawalonem książkami i papierami, siedział jakiś jegomość, łysy zupełnie, o okrągłej, podobnej twarzy; na nosie miał duże okulary.

Nie ruszył się nawet z miejsca, kiedy wpadłem na werandę, spojrzał tylko na mnie pytającym wzrokiem, czekając widocznie, aż się odezwę. Nie łatwo mi było zacząć mówić. Zmachany byłem tą gonitwą, zresztą, czyż można było w paru zdaniach wyjaśnić wszystko, mając pogoń na karku? Stałem, dysząc ciężko, bąkając coś niewyraźnie.

— Coś ci się bardzo spieszy, mój chłopcze, — zauważył spokojnie.

Skinąłem potakująco głową, wskazując na okno. Przez szyby można było dojrzeć sylwetki kilku ludzi, dosuwających się pomału w kierunku domu.

— Aha, widzę, — mruknął. Ujął leżącą na stole doskonałą portretkę i przyłożył ją do oczu, obserwując najspokojniej onych ludzi.

— A co, chwila porachunku nadchodzi? No, no, później pogadamy o tem. W każdym razie nie mam ochoty wpuszczać do mego domu szpiclów ani policjantów. Wejść tam, do gabinetu, przejdziesz go, otworzysz drzwi po lewej stronie. Tam się schowaj, będziesz zupełnie bezpieczny.

Co powiedziawszy, zabrał się spokojnie do pisanja.

Idąc za jego wskazówkami znalazłem się w małym pokoiku.

przeróżne oszustwa, podszywanie się pod cudze nazwiska, wreszcie rabunki i rozboje na gładkiej drodze, ze specjalną predykcją do automobilii!

ROZDZIAŁ VI.

W paszczy wroga.

Noc przepędziłem niewesoło. Kamizelka i marynarka moja były w przechowaniu u Turbulla, któremu również powierzyłem ów sławny notes Scuddera, zegarek, a co najgorsza i falkę z tytoniem! Zmarłem tedy porządnie, zaszyty między gęste krzaki leszczyny. Za cały majątek miałem woreczek z pieniadzmi i do- chenek chleba.

Pół bochenka zjadłem na poczekaniu, resztę odłożyłem na śniadanie. Zasnąłem głodny porządnie, marząc o owych frykasach, któremi mnie tak niedawno temu jeszcze traktowano w moim klubie! Ach, jakżeby mi teraz smakował choćby najzwykleszy kotlet i szklanka piwa!

Obudziliem się wczesnym rankiem, drżąc cały z zima. Zasznurowując buciki rzuciłem okiem w dół, ku rozciągającej się u mych stóp rozległej dolinie. Ciarki mnie przeszły; po zboczach kręciło się kilkunastu ludzi. Szli pomału badając każdy krzak, każde wgłębienie, posuwali się coraz wyżej. Zrozumiałem odrazu: to sprawa Jopieya, który napewno czempremdzel polecał zawi-

Nie było się co namyślać, każda chwila była drogą! Wzią-
łem tedy znoum nogi za pas, że zaś byłem doskonałym biegaczem,
i szłyłem na to, że udam się ujść pogoni. Wypadłem wkrótce na
dobrą, szeroką drogę, łączącą dwie rozległe doliny. Tu jednak
sprawa przedstawiała się dla mnie dużo gorzej. Z wysokości pla-
skowizna, skąd szła pogon, można było odrzucać kamie-
nie i upłyńło też ani pięciu minut, kiedy na zboczach ukazały
się sylwetki kilku osób; spostrzegłem mnie i pędem puscili się

ym pędzie; zatrzymał się w odległości jakich stu metrów poza mną. Wysiadło z niego trzech mężczyzn, szli pomalu w moją stronę, jakby chcieli trochę wyprostować nogi.

Jeden z nich był mi zupełnie nieznan; natomiast dwóch pozostałych poznałem odrazu; widziałem ich już przez okno mego pokoju w oberży w Galloway.

— Szczęść Boże! Cieką macie robotę, prawdę? Podniosłem głowę, prostując się pomału, z udanym wysiłkiem: splenąłem energicznie, jak to czynią górale szkoccy i przyglądałem im się przez chwilę w legmatycznym milczeniu.

— Już, że to nie zabawka, — odczuwałem się pomału, spokojnie. — Przyjemniej byłoby rozważyć się w aucie i paradować po drogach. Jaśnie panowie niszczą drogi, a ty człowieku je naprawiaj! Oj, niema sprawiedliwości na świecie, niema! Jeden z obcych rzucił okiem na leżące w pobliżu zawie-

— A, widzę, że dostajecie gazety — i to nawet dość szybko niatko i gazetę.

— Zgadłeś pan, — odpowiedziałem bez namysłu. — Praw-
nie na wsi robione?
— Porządne macie bućki, — zauważył. — Z pewnością
swoich towarzyszy.
— Nie mym bućkom, wreszcie szepnął po niemiecku parę słów do

działe londyńskie. Dostałem je zeszłego roku od jednego pana, co tu przyjeżdża na polowanie. Jakto on się nazywał? — doda-
łem, skrobiąc się po głowie.
Tamtęm znów się odezwał po niemiecku:
— Jedźmy dalej, tu nie mamy co robić.
— Słuchajcie-no, — zwrócił się do mnie, — nie widzicie-

**TEATR WIELKI:**

Poniedziałek, 20. bm. „Diewczynka” (Madi), operetka.
Wtorek, 21. bm. „Ostatni walc”, operetka.

TEATR NOWOŚCI:

Poniedziałek, 20. bm. „Dzień i noc”, legenda dram. w 3 akt. Anskiego.
Wtorek, 21. bm. „Dzień i noc”, legenda dram. Anskiego.

Występy teatru „Qui pro quo”. Przemila Zula Pogorzelska, pełna temperamentu Hanka Ordonówna, dopełniający się w swoim humorze K. Tom i E. Bodo, nieśmiały w swej węgierskiej demoniczności konferencier Fr. Jarosy, groteskowi L. Bracka i T. Olsza — oto zespół teatru „Qui pro quo”, który codziennie wywołuje salwy śmiechu w teatrze „Bagateli”. Całość programu ma szalony rozmach w swym humorze, grotesce i tańcu. Codziennie tylko jedno przedstawienie o godz. 8.30 wiecz.

Poniedziałek i Wtorek: „Siedm krów tłu-
stych”.

I drugie przedstawienia „Dnia i nocy” Anskiego cieszyło się powodzeniem nie-mniejszym niż premiera. Publiczność zappełniła salę Teatru Nowości po brzegi, gorąco oklaskując artystów z pp. Gorczyńska, Adwentowiczem i Justianem na czele. Sztuka zdobyła sobie wspaniałym bojem rzetelny sukces, który bez wątpienia utrzyma się i na dalszych przedstawieniach.

(v). **Zamach samobójczy.** Dozorczyni kamienicy przy ul. Żółkiewskiej 21 Anna Kłos usiłowała pozbawić się życia przez wypicie jakiegoś trucizny. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala.

(v). **Trzech zamarynowanych nio-
tów** napadło na idącego przez ul. Króla Jana rzeźnika Jana Kocińskiego i pokiera-
szowało go nożem. Pogotowie ratunkowe u-
dzieliło mu pomocy.

(v). **Kradzież strychowa.** Ze strychu ka-
mienicy przy ul. Leona Sapiehy 35 skradł
nieznany sprawca na szkodę dra Kocha
bieliznę, wartości 250 zł.

(v). **Bójka małżeńska.** Do szpitala przy-
wieziono ciężko pobitą przez męża Zofję
Baczyńską, zam. przy ul. Sienkowskiej 11.

(v). **Portfel z gotówką i dokumentami**
skradł nieznany sprawca wychodzącemu z
bożnicy przy ul. Żółkiewskiej Dawidowi
Stricerowi, kupcowi, zam. przy ul. Źródla-
nej 21.

**Olbrzymi wybór towarów bławat-
nych poleca firma**
ANTONI UWIERA
Lwów ul. Halicka 10.
Filja w Stryju. — Codziennie nadchodzą
ostatnie nowości. 0253

Jedynie prawdziwe
Mydło wazelinowe
Nr. 229
Sp. Akc. WILDT i S-ka
w Warszawie. 3607



(i). **Rabunek w pociągu.** Do przedziału
II. klasy pociągu, jadącego z Torunia do
Warszawy wpadł onegdaj w nocy jakiś ra-
buś, który porwawszy walizę niejakiego
Litkowskiego, usiłował wyskoczyć z wago-
nu. Zbudzony ze snu przez zgon Litkowski
wyskoczył za opryskiem, ale nie zdążył go
wobec ciemności zatrzymać.

(i). **Ucieki z samochodem** szofer war-
szawskiej drożki samochodowej Nr. 700.
Ożyński. Policja wydała odpowiednie za-
rządzenia celem zatrzymania nieuczciwego
kierowcy. Właściciel auta udzielił policji
danych.

Ze sportu.**Węgry-Polska 2:0 (0:0)**

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Gazety Porannej”).

Kraków, 19. lipca.

Piąte zawody międzypaństwowe z Wę-
grami przyniosły nam ponownie klęskę. I
tym razem nie zdołała drużyna nasza strze-
lić Węgrom bramki. Wobec tego ogólny sto-
sunek przedstawia się obecnie: 15:0.

Barwy polskie reprezentowała „Pogon”
z Kaczorem („Wisła” w obronie, z Gierasem
na środku pomocy i Fichtlem na lewej po-
mocy. Węgrzy wzmocnili swe szeregi świe-
żo sprowadzonymi graczami z kraju.

Drużyna polska w pierwszej połowie do-
równywała przeciwnikom. W części tej wy-
sunęli się na pierwsze miejsce Hanke, Oje-
arczyk, Kaczor, Görlitz i prawa strona na-
padu. W drugiej połowie drużyna nasza nie
wytrzymała tempa — środek pomocy w zu-
pełności się załamał. Węgrzy wygrali dzięki
większej wytrzymałości i technice. Zwycię-

stwo na podstawie przebiegu drugiej poło-
wy gry — całkowicie zasłużone.

Bramki zdobyli: w 61 minucie Orth, z
nieślusznym podyktowanym rzutu wolnego;
w 75 minucie drugi punkt zdobył Holzbau-
er. Węgrzy nie wykorzystali karnego w
pierwszej połowie; Jenny strzelił Görlitzo-
wi w ręce.

Na wyróżnienie zasługują: Görlitz, Ole-
arczuk, Kaczor, Hanke, Słonecki — w dru-
giej połowie Fichtel znacznie się poprawił;
bardzo słaby był Gieras na środku pomocy
i jemu zawdzięczać należy rwanie się ak-
cji napadu. Również słaba była niezmiernie
lewa strona ataku.

Sędzia, p. Braun z Wiednia, wykazał, że
nawet największa sława popelnia błędy.

Publiczności zebrało się przeszło 6000
tysięcy. Pogoda dopisywała świetnie. N. S.

Lechia—Sparta 1:1 (0:0). Sędziował p.
Zweig.

Biali—A. Z. S. 3:1 (2:1). Sędziował p.
Bober.

Równe: Jutrzenka (Lwów)—Hasmonea
2:1.

Lauda—Grażyna 2:2 (1:0) Zawody pół-
finałowe o wejście do klasy B. Lauda w
tem spotkaniu spotkała przeciwnika prawie
równorzędnego i oddała jednak niezasłużo-
nie jeden punkt. Sędzia p. Seemann bardzo
dobry, powinien stanowczo prowadzić za-
woady A-klasowe.

POGON IV. — LECHJA IV. 7:2 (4:2).
Rogów 10:0 dla Pogoni.

PIŁKA WODNA.

A. Z. S. — Hasmonea 4:1.

Także zawody rewanżowe przyniosły
zwycięstwo akademikom.

A. Z. S. panie — A. Z. S. jun. 3:1.

Dozorca strzeż dom pilnie przed złodziejami aby móżd sam kraść spokojnie.

Lwów, 20 lipca.

(v) Dozorca domu przy pl.
Bernardyńskim 16, Wincenty So-
siński, zgłosił się na Pogotowie
ratunkowe w stanie pozałowania
godnym, posiniaczony i pobity
na całym cie. Na zapytanie o
przyczynę, powiedział, iż uszko-
dzeń cielesnych doznał w czasie
snu, spadając z łóżka. Pogotowie
ratunkowe po udzieleniu mu pier-
wszej pomocy odwiozło go w
ciężkim stanie do szpitala.

Naiwne opowiadanie Sosiń-

skiego okazało się jednak nie-
prawdziwe. Po przeprowadzeniu
przez policję dochodzeniach wy-
szło na jaw, że Sosiński owej no-
cy nie spał snem sprawiedliwego
na swoim łóżku, ale chciał zro-
bić „skok” do magazynu, znajdu-
jącego się w podwórzu dozoro-
wanej przez niego realności.
Skradając się przez schody, pot-
knął się i runął ze znacznej wy-
sokości, ponieważ zaś dla kurażu
był po kilku kieliszkach, odniósł
liczne obrażenia na całym cie.

Przeciwko szybkiemu wzrastaniu czynszów.

Wice lokatorski domaga się powstrzymania na lat dziesięć podwyżek czynszu.

Lwów, 20 lipca.

(jp) Wczoraj odbył się w sali
Instytutu technologicznego tłum-
ny wiec, zwołany przez Tow. o-
chrony lokatorów, w sprawie
podjęcia odpowiedniej akcji ce-
lem powstrzymania progresyw-
nej podwyżki czynszów, która
przy uwzględnieniu opłat gmin-
nych oraz podatków na fundusz
rozbudowy, daje się coraz bar-
dziej dotkliwa dla szerokich rzesz
lokatorów.

Zagaił zebranie prezes Tow.
ochrony lok., dr. Dregiewicz, prze-

wodnictwo objął p. Aschkenaze,
sekretariat p. Grzeglaszewski. Po
zagajeniu wygłosił obszerny re-
ferat p. Sozański, przedstawiając
stosunki mieszkaniowe i ciężary,
jakie w coraz to większej mierze
uciskają lokatorów. Następny re-
ferat wygłosił dr. Dregiewicz, u-
zasadniając konieczność wstrzy-
mania zwyczaj czynszów.

W dyskusji zabierali głos: dr.
Balken, Fiel, Sobolewski, inż.
Feuerstein, dr. Holländer, red.
Honigman i in.

Miedzy innymi dr. Holländer

wykazywał potrzebę powołania
kooperatywy budowlanej przy
Tow. ochrony lokatorów, wyka-
zując, że tylko w ten sposób mo-
żna liczyć na polepszenie warun-
ków mieszkaniowych, gdyż kre-
dyty udzielane przez rząd na roz-
budowę są zbyt szczupłe i tylko
samopomoc własna może wpły-
nać na żywy ruch budowlany.

Dr. Honigman wniósł na wy-
rażenie podziękowania Tow. o-
chrony lokatorów za podjęcie ak-
cji celem powstrzymania zwyczaj
czynszów.

Po dyskusji, w której wielu
mowców wskazywało na konie-
czność intensywniejszej współ-
pracy szerokich rzesz lokator-
skich w akcji prowadzonej przez
Tow. ochr. lok. i żywszego zain-
teresowania się tą żywotną kwe-
stją, uchwalono jednogłośnie na-
stępującą rezolucję:

„Ogólny Wice lokatorów m.
Lwowa biorąc pod uwagę obec-
ne ciężkie położenie ekonomicz-
ne kraju — zwłaszcza w mia-
stach — niskie płace robotników
i urzędników, silne bezrobocie,
oraz zastój w handlu, przemyśle i
rękodziele — żądają wstrzymania
wzrostu czynszów na 10 lat i za-
wieszenia na ten czas przewi-
dzianych podwyżek czynszu w
myśl ust. o ochr. lok.

Wice wzywa posłów m. Lwo-
wa o postawienie odpowiednich
wniosków w Sejmie i poleca za-
rządowi Tow. ochr. lok. przepro-
wadzenie tego żądania”.

Lot ponad Atlantykiem dziś a przed 70 laty.

Śmiała, lecz nieudana próba pomysłowego
Amerykanina.

N. Jork, w lipcu.

(f.) Z okazji niedawnego lotu Amundse-
na i objawionych przezeń zamiarów dotar-
cia do celu zapomocą Zeppelina, rozważa
się obecnie w Ameryce możliwość zbu-
dowania nowego olbrzymia powietrznego o po-
jemności 150.000 metrów kubicznych, gdyż
tylko taki — zdaniem fachowców — wy-
trzymałby trudny i niebezpieczny podróż.
Chodziłby o uzyskanie zgody mocarstw
Ententy, gdyż jak wiadomo Niemcom zaka-
zano budowania Zeppelinów, a jedynie war-
szaty w Friedrichshafen będą w stanie
wykończyć takiego olbrzymia, jakiego po-
trzebuję Amundsen.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć,
że przed 71 laty (w r. 1854) pewien Amery-
kanin, niejaki Lowe, powziął plan — prze-
lecenia w balonie ponad Oceanem Atlanty-
czym. W owych czasach — gdy aeronauty-
ka spoczywała w pieluchach — przedsię-
wzięcie to wydawało się godnym fantazji Ju-
ljusza Verne. Lowe chciał skonstruować
wielki balon o średnicy stop 130, wysoki na
200 stop, ważący 70 cetnarów, mogący po-
mieścić 725.000 stop kubicznych gazu, a u-
nieść ciężar 400 cetnarów. Na powłokę
zużyto 6000 ang. łokci jedwabiu. Oryginal-
ną część balonu stanowiła uczepiona pod
koszem łódka ratunkowa, która w razie nie-
bezpieczeństwa przez odcięcie lin miała
opasać na morze i funkcjonować jako zwy-
kła łódź motorowa. Mieściła ona coś w ro-
dzaju propellera oraz wielką tubę megafo-
nu. Wreszcie na spodzie łodzi przyczepio-
ny był spadochron. Z łodzi do kosza wcho-
dziło się po drabinkach sznurowych. Wnę-
trze kosza urządzone było jako wygodna
duża kabina ze wszelkimi sprzętami, okna-
mi i balustradą, biegnącą naokoło. Oczy-
wiście — balonowi towarzyszyć miały dla
pewności statki żaglowe i parowe.

Niestety — skończyło się na próbach.
Olbrzymi (na owe czasy) balon Lovego już
przy próbie jeździe doznał tak poważnych
uszkodzeń, że wynalazca musiał zaniechać
zamiaru przelecenia Atlantyku, któryto za-
miar na owe czasy wydawał się niesłycha-
nem szaleństwem.

W Alzacji są fontanny tryskające winem.

Niestety, tylko przez godzinę w ciągu roku.

W miejscowości Wangen w Alzacji corocznie obchodzą oryginalną, jedyną chyba na świecie uroczystość zwaną

„świętem fontanny”

W pierwszą niedzielę lipca z fontanny znajdującej się w pobliżu merostwa przez godzinę od 11 do 12 w południe,

wytryskuje wino

którym mogą bezpłatnie raczyć się zawsze liczni amatorzy tego napoju, pijąc za zdrowie gminy.

Historia tej oryginalnej uroczystości jest następująca:

Przed wielką rewolucją gmina Wangen należała do kapituły św. Jerzego w Strasburgu i obowiązana była w charakterze

dziesięciny

dostarczać kapitule oznaczoną ilość wina.

Z czasem dziesięcina ta w naturze, zamieniona była na podatek

pieniężny w wysokości 16 tys. fr. rocznie. W 1793 r. zniesiono ten podatek. Po rewolucji

dwaj jacyś ludzie

posiadający dokumenty, uzasadniające ich rzekome prawa do tego podatku, wnieśli pretensje o wypłacanie im corocznie tej sumy. Proces jaki wytoczyli gminie Wangen, toczył się do 1830 r., w którym nareszcie dowiedziano im, że posiadane

dokumenty zfałszowali

wobec czego gmina Wangen proces wygrała, a fałszerze zostali skazani na galery. Od tego czasu na pamiątkę wygrania procesu i uwolnienia się od ciężaru płacenia podatku, gmina Wangen urządza corocznie to

bezpłatne rozdawnictwo wina ku wielkiemu żalowi wielu — tylko przez godzinę.

Z DNIA.

MEDARD JUŻ ZAKOŃCZYŁ SWOJE PANOWANIE.

Lwów, 19. lipca.

Jakkolwiek uczeni zaprzeczają św. Medardowi w wu na pogodę, jednak wiara popularna przywiązuje wielką wagę do przepowiedni, że jak na Medarda, tak będzie przez dni czterdzieści. W tym roku św. Medard zaiste tryumfalnie wyszedł z próby, bo po słotnym dniu 8. czerwca, równiutko w ciągu dni czterdziestu ani przez jedną dobę nie obył się bez deszczu. Dziś zakończył się okres Medardowy i jak do chwili, w której piszę te słowa, pogoda się utrzymuje. Mijamy nadzieję, że i teraz spełni się przepowiednia i po okresie 40-dniowym nastąpi trwała pogoda.

J. P.

Życie gospodarcze.

Obroty prywatne.

Lwów, 20 lipca.

Wczoraj tendencja lekko zniżkowa. Obrót słaby.

Dolary amerykańskie 5.20^{1/4} do 5.20^{1/2}, dolary kanadyjskie 5.09— do 5.09^{3/4}, korony czeskie 0.15³³ do 0.15⁶⁶ leje 0.02³³ do 0.02⁶⁶ franki francuskie 0.26²⁵ do 0.26⁵⁰ franki szwajcarskie 1.00— do 1.01⁵⁰ funty szterlingi 25.15— do 25.20— niem. marki nowe 0.00— do 0.00—.

ZŁOTO. 20 koron 21.70— do 21.80— 20 franków 19.70— do 19.80— 20 marek 24.70— do 20.85— 10 rubli 26.80— do 26⁹⁰—

SREBRO. Korona austr. 0.44— do 0.44²⁵ 5 koron austr. 2.32— do 2.33— floren austr. 1.18— do 1.19— rubel 1.85— do 1.87— kopiejki za rubel 0⁸⁵— do 0⁸⁷—.

*) Przy płaceniu banknotami drobnymi (poniżej 5 zł.), srebrem lub niklem cena walorów obcych wyższa o 1—2 punkty.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 80 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 80 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, psiki i inseraty na stronach tekstowych

65 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, raportuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo

PARCELA przy ul. Batorego w Stanisławowie do sprzedania. Zgłoszenie Świdarska. Lwów, Jabłonowskich 42. 3842-2

MOTORY „PEKRUN”

Semi-Diesel wyrób polski otrzymał I. nagrodę na wystawie w Paryżu, gdyż są pojedyncze, ekonomiczne i bardzo łatwe do obsługi.

Na dogodne spłaty tak motory, jak maszyny młyńskie obrabiarki, pompy, pędnie, pasy, prasy do dachówek i t. p. poleca 4505

„PILOT” Lwów, ul. Batorego 4. Setki listów pochwalnych, oraz cenniki na żądanie.

FARBY

3710 **POKOSTY LAKIERY**

oraz wszelkie przybory malarskie poleca

L. HOSZOWSKI

LWÓW, AKADEMICKA 3.

Specjalista chorób płuc, serca i żołądka

Dr. F. HAHN

LWÓW, GRÓDECKA 46. 3187

Prześwietlanie Rentgenem. Leczenie lampą kwarcową.

- MASZYNA - DRUKARSKA

z fabryki w Augsburgu, format 57/84, w bardzo dobrym stanie, popęd elektryczny lub na korbę, zaraz do sprzedania.

Bliższa wiadomość:

„P I O N”

Lwów, Lwowska 48.

Tel. 4-76.

OGŁOSZENIA.

Administracja Gazety Porannej

mieści się obecnie przy ul. Chorażczyzny 31.

MORELE aprikosy z własnego ogrodu w 5-cio kilowych koszykach franko za zaliczką a 15 zł. wysyła owocarnia **Szmaja Horowitza, Zaleszczyki.** 3870-4

MORELE (Aprikosy) 1-a wyborne wysyłam w 5-cio kilowych koszykach franko za zaliczką zł. 14 **L. Prinz, Zaleszczyki.** 3869-2

Centralna Składnica Aparatów Fotograficznych

Barwik & Borzemski

Lwów, Kopernika 18.

APARATY — — PŁYTY — — FILMY — — PAPIERY

po cenach konkurencyjnych tylko pierwszej jakości.



Firma założona w roku 1924 nowoczesnie pod kierownictwem wybitnych i znanych od 25 lat fachowców B. i B.

Utrzymuje na składzie tylko najnowsze modele aparatów, najświeższe płyty i papiery w największym wyborze. 3823

INSERUJ CIE W GAZECIE PORANNEJ



Wielka, gruba i chudawa
Każda ciężko sięga
Jedna smutna, druga żawa
„Co za męka, co za męka!”
„Moje panie”, rzecze psisko,
Zbliża się do kosza.
Przy koszyku staje blisko
„Nie żałujcie grosza”,
I nagniotki przejdą przecie;
Chyba o tem wszystkie wiecie,
Że „RADIKOL” wróg nagniotków —
„RADIKOL”, najlepszy z środków.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueriach. Jedyni wytwórcy: Dr. Behring i Ska., BYDGOSZCZ.

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.

Z Drukarni Spółki Akcyjnej Wydawniczej pod zarządem J. Plockiego we Lwowie.

Należność pocztową opłacone ryczałtem

Odpow. red. J. Kosarski

Nacz. Redaktor: J. Kosarski

PRENUMERATA:
Miesięcznie Zł. 3.75
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową Zł. 4.00
za granicą Zł. 5.50

niowe są podzielone na 3 lamów (szpalt) tekstowe na 4 lamy (szpalty).